

# Potulski, Krzysztof

---

## Płockie Towarzystwo Racyjnego Polowania (1898-1953) : cz. I

---

Notatki Płockie 33/3-136, 27-33

---

1988

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# Płockie Towarzystwo Racyjonalnego Polowania (1898-1953) cz. I

## 1. Z dziejów łowiectwa na Mazowszu Płockim

Tradycje łowieckie Płocka i regionu Mazowsza Płockiego sięgają odległych czasów. W owych czasach Ziemia Płocka pokryta była ogromnymi lasami. W pisanych przekazach znalazł się taki ich opis: „Płockie sławne z pól i lasów. Rozsiadł się tam bór mocarny wiekom urągający, pełen rzeźwej wilgoci i lubego cienia. Dawniej był on większy i gęściejszy, nim chciwa ręka zysku, uzbrojona toporem zaczęła wycinać stare olbrzymy. W tych puszczech rozległych i ciemnych, chłodnych i wilgotnych gnieździły się żubry olbrzymie, tury gniade, wielkorogie jelenie, sarny, losie, niedźwiedzie i wilki.<sup>1)</sup>”

Jakież to jeszcze puszcze i lasy dziewicze musiały być za panowania władców z dynastii piastowskiej — Władysława Hermana i jego wielkiego syna Bolesława Krzywoustego, który w bogatych w zwierzynę puszczech mazowieckich po wielokroć polował. A trzeba wiedzieć, że były to lasy modrzewiowe, cisowe, lipowe, a ich ogrom dawał ciszę posępną.

Król Władysław Jagiełło, szykując się do generalnej rozprawy z Zakonem Krzyżackim wiele lat wcześniej wyznaczył Płock na miejsce gromadzenia potrzebnych zapasów mięsa, a w szczególności dziczyzny, dla pozyskania której polowano w przebogatych puszczech mazowieckiej ziemi.

Znany też jest i inny przekaz związany z osobą króla Stefana Batorego. Otóż, kiedy podczas pobytu na Sejmie w Warszawie dowiedział się o licznych stadzie żubrów, które pokazały się w okolicach królewskiej wsi Wykowo pod Płockiem, zaraz po posiedzeniu udał się do miejsca otropienia zwierza. Jeden z kronikarzy tak opisał wrażenia z tego polowania:

„W wyprawie towarzyszyło królowi zebrane grono łowców, na czele którego stał herculesowej budowy młody leśnik p. Błociszewski z Mszczonowa. Po przybyciu króla w okolice Wykowa, bór milczał, czasem tylko ptak jakiś zakrzeczał wywołując jakieś dziwne uczucie emocji i oczekiwania w człowieku.

O świcie następnego dnia wśród ciszy porannej ozwał się od strony gonu głos rogu Bło-

ciszewskiego budząc z uspienia las i wszystko co w nim żyło. Poważny jego zew leciał stadem tabunów, potraçał echem o pnie drzew, potężniał i szedł nieprzeparcie naprzód, aż doszedł do czającego się na stanowisku króla. Ujądanie psów, dźwięki rogów zlewały się w jakąś piekielną muzykę, która dążyła na linię łowców. Słysząc z dala trzask łamanych gałęzi, coś się w lesie dzieje. Nagle przed królem ukazał się potężny zwierz. Cios mistrzowską ręką króla zadany oszczepem prosto w serce spowodził śmierć natychmiastową włodarza kniei. Legł żubr na pobojuwisku jak żołnierz na reducie. Zwolna milknie bór. Krople rosy z konarów potężnych drzew, jak lzy roniąc i żaląc się, że jego ulubieńcowi krzywdę uczyniono. Przy ogniu płonącym na leśnej polanie oddano honory włodarzowi kniei. Rogi ogłosiły fanfarę dla człowieka, a morituri dla zwierza<sup>2)</sup>”.

W powrotnej drodze król zatrzymał się w leśnictwie Mszczonowo. Nagle do siedzącego na podwórzu leśniczówki i wypoczywającego po podróży i udanym polowaniu pod Płockim, króla, rzucił się do nóg jakiś obcy, obdarty człowiek... Litości Najjaśniejszy Panie! Jestem Jastrzębski, szlachcic w Wiskitach osiadły, sądy grodzkie mnie ścigają, grozi mi topór mistrza. Zabiłem w gniewie złego sąsiada. Od roku kryję się w tym lesie. Przebacz, Najjaśniejszy Królu i wymierz karę jako sędzia sprawiedliwy. Wstał król z ławy i pochylił się nad nędzarzem. Podniósł jego głowę i spojrział w oczy. Śnać wyczytał w nich wiele dobrego, skoro wyrzekł te słowa: Wstań Waszmość i uspokój się! Dam ci glejt do starosty Łęczycy. Przed nim wyznasz winę, a on cię osadzi. Poddaj się w pokorze jego wyrokowi! Zapewniam, że cię mistrzowi nie odda. Wszak wiele już wycierpiałeś i przezwinięcie swoje żalem odkupiłeś. Kara, którą otrzymasz stanie się źródłem pociechy dla ciebie, a że jesteś młody, możesz jeszcze w rycerskiej służbie, na polu walki ostatek winy zmacać... Ruszaj w drogę, a po roku bacz, aby się w szeregach pospolitego ruszenia nie brakło. I odszedł Jastrzębski z listem królewskim pocieszony, szczęśliwy.<sup>3)</sup>

Tak oto udane polowanie pod Płockiem i dobry nastrój króla uratowało szlachcica spod topora.

Z różnych kronik, w tym także Galla Anonima, który żył i pracował na Zamku w Płocku, pamiętników i ksiąg dowiadujemy się licznych opinii i wrażeń cudzoziemców na temat atrakcyjności polowań na Mazowszu. Wielokroć brali w nich udział posłowie z różnych krajów — Austrii, Niemiec, Francji. Nawet papież i jego legaci interesowali się polowaniami. Znana jest prośba papieża Leona X, który zwrócił się do biskupa płockiego Erazma Ciołka — wówczas posła króla Zygmunta Starego, o przysłanie mu chociażby jednego zubra. Nie są znane dalsze losy tego oryginalnego zlecenia, ale na zlecenie tegoż papieża powstało dziełko pióra Mikołaja Rusowszczyka — „O zubrzu, jego dzikości i polowaniach na niego” (w przekładzie z łaciny), które wydano w 1523 roku w Krakowie, a po śmierci papieża ofiarowane zostało właścicielce rodowej Płocka — królowej Bonie.<sup>4</sup>

Najliczniej trudniła się myślistwem uboga szlachta zagrodowa, i chłopci. Nie gardzono nim jednak i na dworach, zwłaszcza kiedy chodziło o zaopatrzenie spiżarni czy stołu.

Od zarania dziejów księciu przysługiwało prawo polowania na terenie całego państwa z zarezerwowaniem prawa wyłączności polowania na grubą zwierzynę — tury, żubry, niedźwiedzie, łosie, jelenie; dziki i rysie. Pierwszym prawnym ograniczeniem swobody polowania był monopol łowiecki panującego (regale łowieckie). Spośród wszystkich dzielnic najpóźniej upadło na Mazowszu (XV wiek). Nastąpiło to z chwilą wejścia prawa polowania w skład prawa rycerskiego. Rycerzom w tym czasie nadawano dobra ziemskie. Każdemu właścicielowi, użytkownikowi gruntów wolno było od tej pory swobodnie polować na swojej ziemi. Zasada ta w swej podstawowej koncepcji przetrwała w polskim prawie łowieckim do połowy XX wieku. Uchylił ją dopiero dekret o prawie łowieckim z 29 października 1952 roku.

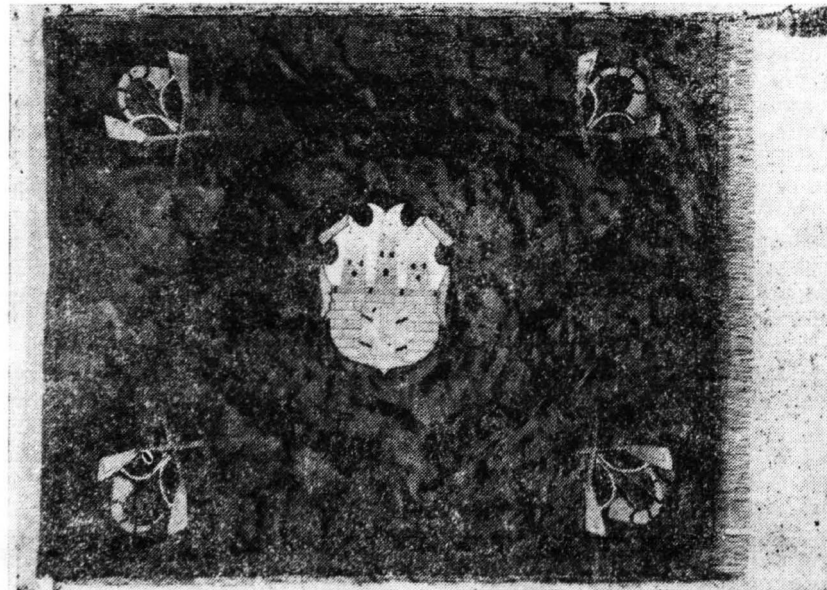
Niemal równocześnie z rozkwitem ustawodawstwa łowieckiego, ukazały się pierwsze książki łowieckie. Pierwszą w literaturze pol-

skiej jest „Myślistwo ptasze” — Mateusza Cygańskiego, żyjącego w Cyganach k/Krośniewic, gdzie też zapewne to dzieło powstało. Wydane zostało w Krakowie, w roku 1584, w drukarni Jakuba Siebeneychera. Autor pochodzący z drobnej szlachty z Łęczyckiego, daje w nim opis znanych mu ptaków, wierszowany opis poszczególnych gatunków i pożytku z nich, sposoby łowienia (proza), wreszcie opis narzędzi łownych do chwytania ptactwa i sposoby ich zastawiania. Wielką zasługą Cygańskiego jest to, że przekazał nam sztukę dawnego ptasznicstwa oraz technikę sporządzania i używania narzędzi łownych, chociaż, co należy podkreślić sam był analfabeta i tworzył swe dzieło dyktując je przygodnemu sekretarzowi.<sup>5</sup>

## 2. Powstanie Płockiego Towarzystwa Racyjnego Polowania

Początków zorganizowanej działalności płockich myśliwych według nowoczesnych pojęć i wymogów o łowiectwie należy szukać na przełomie XIX i XX wieku. Kiedy zawiodły próby utworzenia polskiej organizacji myśliwskiej, wystąpiono z wnioskiem o założenie Oddziału wspólnie z Rosjanami. W październiku 1898 roku oficerowie rosyjscy stacjonujący w Płocku i Polacy utworzyli kółko myśliwskie, jako jedno z kilku działających w tym czasie w Królestwie Polskim pod nazwą: Filia Płocka Cesarzowskiego Towarzystwa Rozmnażania Zwierzyny Łownej i Przemysłowej i Racyjnego Polowania. Do Towarzystwa przyjmowano oprócz wojskowych garnizonu płockiego, urzędników i cywilów Rosjan, a także w małej liczbie Polaków.<sup>6</sup>

Na pierwszym zebraniu organizacyjnym powołano Radę Kółka — niejako pierwszego Zarządu, w skład którego weszli: ppłk. Rajkowski, por. Budogorski, por. Gejda, Skoryna, Szczerbaczew, dr Zinowicz-Koszczenko i Szymański. Zgodnie z zaleceniami zebrania ogół-



Sztandar Płockiego Towarzystwa Racyjnego Polowania z 1924 r. oraz znaczek.

nego Rada opracowała statut przyszłego Towarzystwa. W oczekiwaniu na zatwierdzenie starano się o uzyskanie odpowiednich terenów łowieckich i załatwienie spraw organizacyjnych, a także zwiększenie liczby członków.

A oto kilka charakterystycznych punktów pierwszego statutu:

Członkowie Oddziału dzielą się na:

1. rzeczywistych, którzy płacą jednorazowo 5 rb. wpisowego i 12 rb. składki rocznej w terminach półrocznych z góry,
2. amatorów bez prawa głosu w wyborach, wszyscy również 5 rb. wpisowego i 6 rb. składki rocznej płatnej z góry w ratach półrocznych. Członkowie amatorzy nie mają prawa polowania pojedynczo na polach dzierżawionych przez Oddział. Myśliwi wpłacający jednorazowo 125 rb. uważani są jako dożywotni, rzeczywici członkowie Towarzystwa i uwolnieni są od dalszych opłat.

Pod koniec roku 1899 statut Oddziału został zatwierdzony przez władze, a do czasu zebrania ogólnego członków dotychczasowa Rada pracowała w składzie: przewodniczący — ppłk. Rajkowski, sekretarz — por. Gejde, por. Budogorski, sędzia śledczy — Skoryna, Zinowicz-Kaszczenko i właściciel apteki — Szymański. W tym czasie Rada zdołała zabezpieczyć dla Towarzystwa 8220 morgów terenów łowieckich w pasie pomiędzy Ośnicą i Bulkowem i Bodzanowem. Zrzeszano już 34 członków, w tym 2 tzw. amatorów.<sup>7</sup>

13 sierpnia 1899 roku rozpoczął się sezon polowań w Towarzystwie na kuropatwy, których było mniej i stadka nieliczne, a to z powodu deszczów padających wiosną w czasie wylęgów. Początek polowań na zające ustalono wówczas na wrzesień.

Warto przytoczyć jakim sposobem w ciężkich ówczesnych czasach, grając na zainteresowaniach myślistwem władz rosyjskich Polacy zakładali wiejskie ochronki, które były wówczas tajnymi szkółkami polskimi. Jeden ze sposobów przypominał we wspomnieniach ks. prałat Ignacy Lasocki — ówczesny proboszcz parafii Baboszewo w pow. płońskim, potem długoletni proboszcz parafii „Stanisławówka” w Płocku. „Podczas wściekłych czasów Hurków i Apuchtinów zajeżdżam jako proboszcz baboszewski do Płońska i mówię do naczelnika powiatu, podówczas „dygnitarza” (zda się Zinkowa): — Tu nie ma za grosz porządku w tym powiecie. — Czo to takoje? Ze zdumieniem pyta ten kacyk prowincjonalny.

— Uważasz, Jewgrafiu Fortepianowiczu — przed chwilą tuż przy Baboszewie spotykam młodego brzdąca dźwigającego dużą czapę dziadkową pełną samych jaj kuropatwich. A toć ja niemal własną pierśią ci dokarmiam, byś miał co strzelać!! Uważaj — cała czapa jaj!! Ile by to było stad?... Jeden brzdąc to ci wszystko zmarnował!! A ileż takich czapek ja nie widziałem!!! Nie... pisz zaraz, bo ci się rozplacę... Musimy natychmiast założyć w Baboszewie stałą ochronę dla tych jaj kuropatwich przez założenie ochronki stałej, opiekuńczej a przez nią stałego nadzoru najszerszego („strażajszij nad-

zor” jak nad „politiczewskimi przestupnikami”), nad tymi szkodnikami, małymi a wielkimi jajożerami...

Pisz no tu zaraz podanie do Wysokiego Naczalstwa...

— Nu da! Odrzekł mędrzec pojętny. I naczelnik powiatu (rzecz niesłychana) sam mi wyjednał bezwzględnie własnoręczne pozwolenie na ochronkę w Baboszewie, którą ulokowałem w chacie na ten cel darmo oddanej przez poczciwą włościankę — Anastazję Liberadzką. Należy dodać, że ochronka wówczas była zawsze i tajną szkółką. Dwadzieścia pięć ochronek — szkółek w guberni płockiej za okupantów założyli ziemianie z mojej pobudki.<sup>8</sup>

Tak oto kuropatwy przyczyniły się do powstania wiejskich szkółek, w których oprócz nauki języka ojczystego propagowano również ochronę zwierzyny.

W 1902 roku, w dwa lata po powstaniu Filii Płockiej Cesarskiego Towarzystwa Rozmnażania Zwierzyny Łownej i Przemysłowej i Racjonalnego Polowania zawiązało się czysto polskie kółko pod nazwą: Towarzystwo Racjonalnego Polowania, które nie mogąc uzyskać zarejestrowania działało nielegalnie, dzierżawiąc kilka dość bogatych w zwierzynę terenów — Setropie, Miszewo i Niesłuchowo. Towarzystwo wiodło skromny żywot, a mając zaledwie kilkunastu członków z braku funduszy nie mogło rozwinąć szerszej działalności.<sup>9</sup>

Pierwszą wzmiankę prasową o Towarzystwie Racjonalnego Polowania zamieściły „Echa Płockie i Łomżyńskie” w roku 1902 w związku z prowadzoną przez Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami walką o bociany. Towarzystwo Racjonalnego Polowania zagroziło wówczas tępieniem bocianów jako szkodników, które zjadają żaby i myszy, a także nie gardzą młodymi zajęczkami i kuropatwami. W obronie bocianów wystąpiło energicznie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami wyjaśniając m. in., że istniejące prawodawstwo nie zalicza bocianów do ptaków drapieżnych i ich tępiciele mogą być pociągani do odpowiedzialności sądowej. Sprawa ta ciągnęła się jeszcze w 1903 roku. Jak zakończył się ten bociani spór prasa nie podała. Sądzić jednak należy, że nasze boćki otaczane od wieków sympatią ludności szczególnie wiejskiej, nie ucierpiały od myśliwych.

Lata 1899—1903 nie sprzyjały płockim myśliwym. Na skutek wiosennych deszczów i zima zwierzyny drobnej — zajęców i kuropatw było bardzo mało. Z trudnością jak pisano — „można było znaleźć stadko kuropatw, częściej zajaca, chociaż i tych mniej”.

Za przeciętny rozkład w tych latach należy uważać wynik polowania w Setropiu k/Drobina u Wł. Grabowskiego, gdzie w 9 strzelb upolowano 64 zające i 7 kuropatw. Polowanie na polach Raciąża, gdzie w kilkanaście strzelb zabito przeszło 40 sztuk rozmaitej zwierzyny, również dowodziło o słabym stanie zwierzyny drobnej na początku naszego stulecia.

Było w zwyczaju Towarzystwa Racjonalnego Polowania, że cały rozkład z dwu polowań w roku przesyłano w darze pobliskim zakładom

opiekuńczym. Oprócz tego już około 1895 roku na rzucony przez Ludwika Chelmskiego projekt — wielu polujących wówczas dobrowolnie się opodatkowało płacąc za każdy strzał na polowaniu zbiorowym po 1 kopiejce, co przy znacznych ówczesnych rozkładach, szczególnie zwierzyny drobnej dawało znaczące sumy. Projekt ten przyjął się pod nazwą „strzałowego”. W pewnej zmienionej formie „strzałowe” znane było również w Płockim Towarzystwie Racjonalnego Polowania i jeszcze przez kilka lat po II wojnie światowej. Po zakończeniu każdego pędzenia lub kotła obliczano niecelne strzały oddane przez każdego myśliwego za które płacił natychmiast po zakończeniu polowania. W ten sposób zebrane kwoty przekazywano do redakcji gazet na fundusz wpisów dla niezdolnych uczniów lub inne pożyteczne cele.

W 1903 roku weszły nowe przepisy obowiązujące przy wydawaniu pozwoleń na broń myśliwską. Wydawali je specjaliści urzędnicy tzw. łowczy powiatowi i gubernialni, których obowiązkiem było ponadto wymierzanie kar za kłusownictwo, za handel zwierzyną w czasie niedozwolonym, dozór nad składami broni, towarzystwami myśliwskimi itp.

Pozwolenie na broń według obowiązujących przepisów mogli otrzymać właściciele co najmniej 50 dziesięcin (około 100 morgów) ziemi, urzędnicy, osoby stanu uprzywilejowanego, straż leśna oraz polowa. Cena pozwolenia na broń wynosiła 5 rb. rocznie, prócz 15 rb. za prawo polowania na wiosnę, jednak bez prawa strzelania gęsi i łabędzi. Roczny bilet na te ptaki wynosił 40 rb.

Wydana ustawa kładła także nacisk na obustronne kontrole i nadzór nad handlem zwierzyną. Do tego celu zostały utworzone komitety gubernialne, w których skład wchodził urzędnicy ministerstwa rolnictwa i innych wydziałów. Komitety te miały za zadanie zmiany dla swych rejonów okresów polowań oraz klasyfikację ptactwa „pożytecznego i szkodliwego”.

W 1904 roku gubernator płocki wydał rozporządzenie mocą, którego „polowanie z nagonką zostaje wzbronione w pasie pogranicznym 7 wiorstwowym bez uprzedniego zawiadomienia o tym przedstawicieli straży pogranicznej. Nie stosujący się do tego rozporządzenia podlegają będą odpowiedzialności sądowej”. Przystąpiono ostro do zwalczania kłusownictwa. 14 listopada 1904 roku po zakończeniu polowań na łosie, jelenie i sarny podano, iż za dowód do miasta lub wsi tej zwierzyny i jej sprzedaż w czasie zakazanym winni podlegać będą karze pieniężnej, za pierwszym razem — 10 rb., za drugim — 20, za trzecim — 40 rb., natomiast zwierzyna miała podlegać konfiskacie na rzecz zakładów dobroczynnych. W 1903 roku gubernator płocki za najgorliwszego w tępieniu kłusownictwa uznał strażnika powiatu płockiego — Radzwona, któremu Towarzystwo przyznało nagrodę w postaci zegarka. Tylko w tym roku straż ziemską guberni płockiej odebrała kłusownikom 225 strzelb i 3 lufy. Świadczy to o potężnej pladze kłusownictwa w owych czasach.

W latach 1905—1906 przywędrowały w okolice Płocka wilki, których nie widziano od 20 lat. Mając w lasach rządowych Miszewa Murwanego dobre warunki rozmnożyły się do tego stopnia, że zaczęły napadać na bydło, konie, świnie, drób, a nawet zaczęły atakować ludzi. W biały dzień wilk napadł przy lesie na dwunastoletnią pastuszkę bydła i pogryzł dotkliwie. Krzyk napadniętej sściągnął mieszkańców, którzy ochronili dziecko przed śmiercią. Władze nosiły się wprawdzie z zamiarem zorganizowania obławy, ale skończyło się na dobrych chęciach. Skutkiem tego, do roku 1906 wilki opanowały lasy Słupna, Cekanowa, a następnie zagnieździły się w Brwilnie. W tej ostatniej miejscowości było ich tak dużo, że stały się prawdziwą plagą. Wśród ludności wzbudzały popłoch, stąd dzieciom zakazano wstępu do lasu. Władze nie kwapiły się do działania, a Towarzystwo Racjonalnego Polowania nie było na tyle prężne, by mogło działać samodzielnie.

Zarówno koło rosyjskie, jak i Towarzystwo Racjonalnego Polowania ze względu na małą liczbę członków i duże trudności finansowe nie mogły się prawidłowo rozwijać. W związku z tym z inicjatywy koła rosyjskiego około 1905 roku nastąpiło połączenie obu kół. Powstałe koło otrzymało nazwę: Oddział Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa. Był to jeden z sześciu — po Warszawie, Dęblinie, Kaliszu, Łodzi i Mławie oddziałów na terenie Królestwa Polskiego.<sup>10</sup> Nie miał on jednak żadnych uprawnień urzędowych. Do statutowych obowiązków należało zwalczanie kłusownictwa, ochrona zwierzyny, tworzenie miejsc ochronnych (mateczniki), propagowanie nowoczesnego polowania. Na prezesa nowego Oddziału wybrano Sergiusza Szczerbaczewa — rzeczywistego radcę stanu, prezesa sądu. Statut bowiem wymagał, aby prezesem Oddziału był najwyższą rangą wojskowy lub cywilny Rosjanin.

Wybór okazał się trafny, bowiem Sergiusz Szczerbaczew był zamiłowanym w myślistwie, brał czynny udział w życiu Oddziału, a często widząc na zebraniu większość Polaków (po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej cały garnizon rosyjski wyjechał na front) starał się mówić po polsku. Jeszcze bardziej zjednał sobie sympatię społeczeństwa polskiego, kiedy uniewinnił kilku Polaków — sędziów gminnych, którzy powołując się na rzekome zarządzenie carskie prowadzili sprawy sądowe w języku polskim. W roku 1912 prezes S. Szczerbaczew został przeniesiony w stan spoczynku, do czego w znacznym stopniu przyczyniła się sprawa sędziów gminnych. Żegnany serdecznie przez myśliwych i społeczeństwo wyjechał do rodzinnego Woroneża.

W związku z jego wyjazdem, na prezesa Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa wybrano wicegubernatora płockiego — Rosjanina Zachara Balko. Okazał się przeciwnieństwem swego poprzednika — nie był myśliwym i dlatego nie brał żadnego udziału w życiu organizacji. Nie był na żadnym posiedzeniu Zarządu, ani na zebraniu ogólnym. W tym czasie Oddział liczył 36 członków,

w tym tylko 8 nazwisk posiadało brzmienie rosyjskie.

Korzystając z przewagi ilościowej, po dłuższych staraniach, w roku 1912 Polacy uzyskali od władz carskich zatwierdzenie polskiego koła myśliwskiego, które na swym pierwszym zebraniu ogólnym przybrało nazwę „Płockiego Towarzystwa Racyjonalnego Polowania.” Już w 1912 roku za sprawą PTRP skierowano do sądu sprawę J. K. — sędziego gminnego i kilku innych osób z Raciaża, za polowanie na kuropatwy z sanek. Sędzia tłumaczył się brakiem tego rodzaju ograniczeń w kodeksie, czym przekonał sąd, który jego i innych uniewinnił. PTRP powołując się na dawne ustawy, które karały za takie przewinienia odebraniem broni na zawsze — a to dla myśliwego równało się hańbie, czyniło nadal u władz starania, aby tego rodzaju karygodny sposób tępienia zwierzyny nie pozostawał bez jakiegokolwiek odpowiedzialności.

Ożywiona działalność Płockiego Towarzystwa Racyjonalnego Polowania została wkrótce przerwana na okres kilku lat wskutek wybuchu I wojny światowej.

Po zajęciu Płocka, Niemcy nakazali myśliwym złożyć broń, co równało się z przerwaniem działalności Towarzystwa. Mimo to, uważając że wojna nie potrwa długo i mając niezłomną nadzieję, że w wyniku jej zakończenia Polska odzyska niepodległość, Towarzystwo zastrzymało dzierżawione dotąd tereny łowieckie i nadal opłacało straż łowiecką.

W 1915 roku okupanci zażądali, aby wszystkie stowarzyszenia zarejestrowały się w miejscowym urzędzie cywilnym i złożyły swój statut. Naprędce przygotowywani, posiadający wiele wad został jednak zatwierdzony pod dotychczasową nazwą: Statut Płockiego Towarzystwa Racyjonalnego Polowania.

Pierwsze zebranie ogólne członków, które się wkrótce odbyło na prezesa wybrało Polaka — Władysława Włoczewskiego — powstańca z 1863 roku. Po zatwierdzeniu przez władze niemieckie statutu rozpoczęto przyjmowanie członków i nowych kandydatów na myśliwych. Wkrótce 26 członków nabyło broń. Jednak Towarzystwo nie mogło rozwinąć pełnej działalności ze względu na czas wojenny i różne przeszkody czynione ze strony Niemców.

Płockie Towarzystwo Racyjonalnego Polowania wyszło z I wojny światowej pozbawione prawie połowy swych najofiarniejszych członków, którzy budzili patriotyzm, oświatę i moralność. Utracono swój piękny lokal. Właściwie Towarzystwo musiało zaczynać pracę organizacyjną i gospodarkę łowiecką od początku.

### 3. Działalność PTRP w latach 1918—1924

Po odzyskaniu niepodległości, na pierwszym zebraniu ogólnym zwołanym jeszcze w 1918 roku dotychczasowy prezes Towarzystwa — Władysław Włoczewski zrzekł się funkcji i nowym prezesem wybrano Bolesława Włodkowskiego, właściciela apteki przy Placu Kanoniczym 5 (obecnie Plac Narutowicza).

Po zakończeniu działań wojennych jednym z pierwszych postanowień Zarządu było wyszukanie własnego lokalu. Ponieważ nie było to łatwe, zwrócono się do Towarzystwa Wioślarskiego z propozycją, aby myśliwi mogli korzystać z ich lokalu klubowego. Na ogólnym zebraniu członków Towarzystwa Wioślarskiego zdecydowano przyjąć myśliwych jako gości korzystających z praw członkowskich, ale bez prawa głosu na zebraniach.

Sezon polowań w 1918 roku został otwarty polowaniem na kuropatwy w dniu 16 sierpnia, a dwa tygodnie później na zajace. Stwierdzono wówczas dobry stan tej zwierzyny, nie tylko w powiecie płockim, ale i w całym kraju. Wpłynęło na to zmniejszenie się klusownictwa i brak polowań w ciągu kilku wojennych lat. Mało było bażantów, które nie były dokarmiane oraz mniej było saren. Rozmnożyło się za to ptactwo drapieżne, a wiewiórki zaliczane wtedy do szkodników stanowiły istną plagę, bowiem nikt do nich nie strzelał z powodu braku amunicji.

O właściwym rozwoju Płockiego Towarzystwa Racyjonalnego Polowania można mówić dopiero po roku 1920, kiedy wreszcie w kraju nastąpił spokój. W pierwszych latach istnienia Towarzystwo nie przekraczało 40 członków. Dopiero po odzyskaniu niepodległości i objęciu prezesury przez Bolesława Włodkowskiego, rozpoczął się szybki jego rozwój, by po kilku latach zrzeszać już ponad 150 członków, wśród których była również spora grupa myśliwych z Warszawy. Powierzchnia dzierżawionych terenów łowieckich osiągnęła 16 000 ha.

Dzięki dobrej organizacji i rzetelnej pracy mającej zawsze na celu dobro publiczne, Towarzystwo zyskało należne poszanowanie ze strony władz państwowych i komunalnych, a także społeczeństwa płockiego, świadomego również zasług Towarzystwa dla ochrony zwierzyny na dzierżawionych przez nie terenach łowieckich.

Zarząd nie zapominał o ujęciu łowiectwa w karby przepisów i ochronę zwierzostranu przed rabunkową gospodarką. Systematycznie tępieno klusownictwo oraz drapieżników, dokarmiano zwierzynę w czasie ciężkich zim.<sup>11</sup> Towarzystwo utrzymywało również strzelców, którzy chronili łowiska przed klusownikami i wnykarzami oraz tępił szkodniki. Towarzystwo posiadało własne polętka, na których uprawiano rośliny dające pokarm dla zwierzyny. Polowanie indywidualne i zbiorowe ujęte było w ścisłe przepisy, które zapewniały racjonalny odstrzał i nie powodowały szkód w podstawowym stadzie.

Wszystkie te zabiegi wpływały widocznie na stan zwierzyny w obwodach Towarzystwa. Po kilku latach takiej gospodarki wzrósł stan liczebny drobnej zwierzyny, a liczba saren przekroczyła 100 sztuk. Rozpoczęto na dziko hodowlę bażantów i cietrzewi w lasach Słupna, Niesłuchowa, Cekanowa, a także Brwilna. Warto dodać, że właściciel Miszewa Murowanego — Lasocki sprowadzał do swego lasu od 1904 roku po kilkanaście bażantów rocznie, które znajdując dobre warunki, rozmnożyły się

wkrótce tak, że z czasem przeniosły się do sąsiednich lasów Niestuchowa, a nawet Bielina. Tu jednak były nagminnie tępione przez kłusowników.

W lesie Niestuchowo i Kępa Polska bytowało kilkanaście cietrzewi, a ostatni padł w 1935 roku w „czerwonym lesie” Kępy Polskiej. Troska o stan liczebny zwierzyny była w pełni uzasadniona. Ponad 150 członków Towarzystwa, którzy w tym czasie mieli zaledwie 16 000 ha dzierzawionych terenów, bez dobrej i przewidującej gospodarki nie mieliby okazji do myśliwskiego wyżycia się w polu i lesie.

Płockie Towarzystwo Racyonalnego Polowania wiele uwagi poświęcało sprawom walki z plagą wałęsających się psów. Jan Banaszkiwicz — właściciel dużego sadu poza rogatkami płockimi (obecnie w tym miejscu stoi duża hala produkcyjna FMŻ) tak pisał na ten temat na łamach prasy płockiej: „Największą klęską dla naszego zwierzostanu w miesiącach wiosennych są psy i koty wałęsające się po polach. A już w tym roku w okolicach Płocka klęska owa doszła wprost do niebywałych rozmiarów. Oto fakty wołające wprost o pomstę: Kilka dni temu na polach pod Sikorzem w ciągu niespełna pół godziny dwa psy zadusiły i rozszarpały 3 młode zajączki; w Białej cała zgraja psów parcellarzy wałęsa się po polach; dnia 14 kwietnia na polu p. Kuncmana 2 psy pędziły zająca; 12 znowu kwietnia, tuż przy torze kolejowym wałęsał się czarny pies”.<sup>12</sup>

W końcu artykułu, ten miłośnik zwierzyny apelował do PTRP by wzięło sobie do serca tę sprawę i aby członkowie ze wsi wychodzili od czasu do czasu na pola i strzelali do każdego wałęsającego się psa. W kilkanaście dni potem zabrał głos w tej sprawie lekarz weterynarii wyjaśniając dodatkowo, że plaga wścieklizny nie tylko zagraża zwierzynie, ale także ludziom i zwierzętom domowym.<sup>13</sup> Poinformował, jak z tą plagą walczy Towarzystwo i jakie ponosi wydatki na utrzymanie strażników łowieckich, których pierwszym zadaniem jest tępienie szkodników. Stwierdził, że Płock należy uznać za bardzo zagrożony pod tym względem i władze, ze swej strony winny zająć się tą sprawą.

Na taki szeroki odzew prasowy zareagował także Zarząd PTRP zabierając głos w tej sprawie.<sup>14</sup>

Po dalszych alarmach wystosowanych przez ludzi bardzo wrażliwych na cierpienie zwierzyny powodowane przez wałęsające się psy i pragnących uchronić pozostałe zwierzęta łowne dla przyszłych pokoleń, PTRP wystosowało w grudniu 1923 roku obszerny memoriał do Sejmiku Powiatowego, który podpisali: prezes B. Włodkowski i sekretarz — dr J. Żeńczykowski.<sup>15</sup>

Zarząd Towarzystwa apelował w nim by uchwalić wniosek podnoszący w powiecie płockim minimum terenu określanego przez prawo do ubiegania się o pozwolenie na broń myśliwską do 500 morgów, co już niektóre sejmiki powiatowe uczyniły. Memoriał kończył się słowami: „Dodajmy, że posiadający mniejsze tereny, lecz chcący przy tem używać wrażeń myśliwskich, mogą przekazywać te tereny na rzecz

Towarzystwa i zapisywać się w poczet członków, pod warunkiem zastosowania się do przyjętych przez nas przepisów w ogóle, a co do ochrony zwierzyny łownej i polowań w szczególności”. O skutkach memoriału niestety nie podano w miejscowej prasie.

Oprócz działalności łowieckiej i gospodarczej Towarzystwo prowadziło także działalność dobroczynną chociażby na Instytut Gazowniczy i Żeglugę Powietrzna, czy na Stację Opieki nad Dziećmi. Apelowano także o nie wyrzucanie skórek zajączych, które powinny być wykorzystywane przez przemysł krajowy.

Wiosną 1924 roku Płockie Towarzystwo Racyonalnego Polowania przeżyło swój wielki dzień. 23 marca odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru Towarzystwa.<sup>16</sup> Zgodnie z programem liczne grono członków zebrało się w Hotelu Angielskim. Po krótkim powitaniu zebranych przez sekretarza Towarzystwa — dr J. Żeńczykowskiego, członkowie i goście udali się na „Stanisławówkę”, gdzie ks. prałat Ignacy Lasocki odprawił nabożeństwo na intencję Towarzystwa. Podczas mszy p.p. Kowalscy przy akompaniamencie prof. Benedykta Sianki wykonali szereg utworów muzycznych. Po nabożeństwie ks. Ignacy Lasocki w swym przemówieniu podkreślił ideową pracę Towarzystwa, które jak stwierdził — podtrzymywało piękne polskie tradycje i świeciło przykładem owocnej pracy dla kraju i zgodnej współpracy obywateli bez różnicy stanu i przekonań politycznych. Następnie odbyła się ceremonia poświęcenia sztandaru. Chrzestnymi byli: Halina Rutska — bibliotekarka, twórczyni Muzeum, przy Towarzystwie Naukowym Płockim, biorąca czynny udział w życiu społeczno-kulturalnym miasta i dr Józef Żeńczykowski — członek Zarządu Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, sekretarz Płockiego Towarzystwa Racyonalnego Polowania. Sztandar przedstawiał się wspaniale. Na zielonym tle, po jednej stronie widniał herb miasta Płocka i cztery emblematy myśliwskie wraz z napisem: Płockie Towarzystwo Racyonalnego Polowania, po drugiej stronie widniał obraz św. Huberta — patrona myśliwych. Sztandar wykonała pracownia artystyczna zakładu Anioła Stróża w Płocku.

Po wyjściu z kościoła i oddaniu honorów sztandarowi prezes Towarzystwa Bolesław Włodkowski powiedział m.in. „Łowiectwo idąc przez wszystkie wieki ludzkości stało się nauką wytrwałości, odwagi, wychowało wielu ofiarnych patriotów. Uczy rycerskiego postępowania do drugiego człowieka i zwierzyny. Od dziś staśmy w każdej potrzebie dla Ojczyzny i Towarzystwa”. Następnie zebrani przeszli do Hotelu Angielskiego, gdzie prof. Z. Woltersdorf w krótkim referacie przypomniał historię Towarzystwa, a dr J. Żeńczykowski zapoznał z programem uroczystości i zorganizowaną wystawą łowiecką. Po wspólnym obiedzie odbyło się doroczne zebranie sprawozdawcze Towarzystwa.

Sztandar poświęcony w marcu 1924 roku dzięki trosce i okazanemu patriotyzmowi ze

strony działaczy PTRP do bycia gotowym w potrzebie został zachowany do dnia dzisiejszego. Przez lata pożogi i okupacji hitlerowskiej przechowywany był przez Henryka Krusiewicza — żarliwego społecznika, członka Zarządu PTRP (zmarł w 1954 r.).

Miejsce przechowywania sztandaru w latach 1939—1972 nie było znane. Intensywne poszukiwania rozpoczęto w 1970 roku i po wielokrotnych apelach, poszukiwaniach, a także rozmowach prowadzonych z byłymi członkami PTRP przez Krzysztofa Potulskiego — ówczesnego Łowczego Powiatowego, w 1972 roku udało się ustalić miejsce przechowywania sztandaru Towarzystwa. W listopadzie 1972 roku, żona Henryka Krusiewicza — Maria, zamieszkała w Płocku przekazała autorowi niniejszego opracowania ten wielkiej wartości historycznej i artystycznej sztandar.

Przy przekazywaniu sztandaru z wielkim wzruszeniem i łzami w oczach powiedziała: „Panie Łowczy! Dla zachowania tego sztandaru

ryzykowano życiem. Proszę dbać, cenić ten dar i niech zostanie zachowany dla potomnych...” Lzy dalej nie pozwoliły mówić.

Słowa wówczas wypowiedziane wiele mówią i tym bardziej zobowiązują. Szczegóły przechowywania sztandaru w latach 1939—1972 i powód nieujawniania jego posiadania przez Henryka Krusiewicza do chwili śmierci w roku 1954 pozostaje nadal tajemnicą. Maria Krusiewicz za opiekę nad sztandarem w latach 1954—1972, a następnie przekazanie go Towarzystwu otrzymała medal „Za zasługi dla łowiectwa”.

Dzięki staraniom autora niniejszego opracowania podjętych w roku 1978 (pełnił wówczas funkcję przewodniczącego Wojwódzkiej Rady Łowieckiej) sztandar został poddany konserwacji w Muzeum Wojska Polskiego, gdzie po osiatkowaniu oraz uzupełnieniu ubytków materiału i haftu trafił na reprezentacyjne miejsce w siedzibie Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Związku Łowieckiego w Płocku.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> (B.a.), *Łowy na wilki*, «Przyjaciel Dzieci» 1862, nr 44 z 20.I—1.II, s. 25.

<sup>2</sup> Görtler W., *Batory na łowach*, «Łowiec Polski», nr 17 z 1.IX, s. 263.

<sup>3</sup> Tamże, s. 265.

<sup>4</sup> Kaśkiewicz M., *Odyniec wielkości konia, czyli dawnych łowów czar*, «Dziennik Ludowy» 1985, nr 217 z 16.IX, s. 8.

<sup>5</sup> Szczepkowski J., *Z dziejów łowiectwa polskiego*, (w: Puchalski W., *W krainie łowów*. Warszawa 1973, s. 15).

<sup>6</sup> Hoppe St., *Zarys historii polskich organizacji łowieckich*, «Łowiec Polski» 1962, nr 14, s.

<sup>7</sup> Zeńczykowski J., *Informacja o 40-leciu PTRP (z roku 938)*, Akta PTRP (w zbiorach Koła Łowieckiego „Hubert” w Płocku).

<sup>8</sup> Lasocki I., *Wspomnienia*. Kronika PTRP (z roku 1910), s. 28.

<sup>9</sup> Kamiński M., *Siedemdziesiąt lat płockiego łowiectwa*, «Łowiec Polski» 1972, nr 2 z 16.I, s. 6.

<sup>10</sup> Szczepkowski M., *Z dziejów łowiectwa... op. cit.*, s. 20.

<sup>11</sup> Augustyn P., *Płockie Towarzystwo Racjonalnego Połowania*, «Mazowsze Płockie i Kujawy» 1926, nr 6—7, s. 104—105.

<sup>12</sup> Czytelnik, *Skandal nad skandale*, «Dziennik Płocki» 1923, nr 89 z 18.IV, s. 3.

<sup>13</sup> Zob. «Dziennik Płocki» 1923, nr 99 z 30.IV, s. 3.

<sup>14</sup> Zob. *Jeszcze o psach*, «Dziennik Płocki» 1923, nr 121 z 30.V, s. 3—4.

<sup>15</sup> Pismo PTRP do Sejmiku Powiatowego z 2.XII.1923. Akta PTRP (w zbiorach Koła Łowieckiego „Hubert” w Płocku).

<sup>16</sup> Zob. *Kronika PTRP (z roku 1924)*, s. 19 (w zbiorach Koła Łowieckiego „Hubert” w Płocku).

